

MARCELI ANTONIEWICZ, *Zamki na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Geneza – Funkcje – Konteksty*, Wydawnictwo Szumacher, Kielce 1998, ss. 174, mapy.

Warownie jurajskie czyli średniowieczne zamki lokowane na wapiennych wzgórzach pomiędzy Krakowem a Częstochową i Wieluniem fascynowały starożytników już od połowy XIX w. Mimo licznych prac na ich temat są one, wbrew ogólnemu przekonaniu, poznane bardzo słabo. Już tylko z tej przyczyny omawianą książkę, wydaną pod auspicjami Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk Oddziału w Katowicach, należałoby przyjąć z uwagą i zainteresowaniem. Jej autor, częstochowski historyk, zajmuje się zamkami jurajskimi od dłuższego czasu i praca ta jest znacznie zmienioną wersją jego rozprawy doktorskiej, obronionej osiem lat przed ukazaniem się książki drukiem.

Jej ogólna dostępność zwalnia mnie z obowiązku dokładnego referowania treści. Wspomnę tylko, że składa się ona z trzech zasadniczych partii. Pierwsza, najobszerniejsza (do s. 69), poświęcona jest rozwojowi murowanego budownictwa obronnego na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej i zagadnieniu ewentualnego istnienia „systemu obronnego”. Autor dzieli omawiane zamki na 7 grup, wyróżniając: obiekty odnotowane w czternastowiecznych kronikach, zamki przypisywane Kazimierzowi Wielkiemu przez Jana Długosza, pozostałe zamki królewskie oraz omówiony osobno problem zamku w Olkuszu. Ponadto analizuje genezę tzw. strażnic warownych, małych założeń obronnych, zamków biskupich i rycerskich. Analiza uwarunkowań genetycznych poszczególnych obiektów doprowadza go do stwierdzenia (s. 68), że „za czasów Kazimierza Wielkiego na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej i jej najbliższym otoczeniu powstał pograniczny system obronny”, o charakterze „systemu regionalnego” czyli „podsystemu” ogólnego obrony państwa. W następnej partii tekstu autor, zdając sobie sprawę z dyskusyjności tego sądu, osłabia wymowę swego twierdzenia zaznaczając, że określenie system obronny opatrywać należy cudzym słowem, a poprawniejsze logicznie będzie pojęcie ogólne „pasma obronne” lub „rubież obronna” (s. 69). Do sprawy tej powrócę.

Rozdział drugi (s. 71–125) poświęcony jest zagadnieniom genetycznym powstawania zamków i omówione są tu: czynniki geograficzne, polityczne i społeczno-ekonomiczne, a także „wpływy, wzory i analogie” rozumiane jako czynnik genetyczny. Rozdział trzeci (s. 127–171) zawiera obszernie omówienie roli stałych punktów oporu na granicy małopolsko-śląskiej w XIV i XV w. Autor śledzi je od wojny z Janem Luksemburskim (w 1345 r.) do lat panowania Kazimierza Jagiellończyka, kiedy to interesujące go zamki zaczęły tracić swe pierwotne znaczenie. Książkę zamykają wnioski końcowe, podkreślające istotne znaczenie omawianych zamków dla ochrony państwa, a także zwracające uwagę na fakt, że żaden z omawianych zamków nie został do końca XV w. zdobyty.

Ocena omawianej książki nie budzi wątpliwości – jest to dzieło profesjonalnego historyka, znacznie wzbogacające naszą wiedzę o zamkach, które choć wielokrotnie omawiane i analizowane, w gruncie rzeczy nigdy nie miały szczególnego szczęścia do badaczy. W ich dotychczasowych analizach więcej było bowiem podejścia romantycznego lub wąsko pojętego historyczno-wojskowego niż szerzej zakrojonego: kastelologicznego. Autor, szczególnie w części drugiej i trzeciej swej pracy, dokonał gruntownego przeglądu całości kształtu badanej

problematyki nad zamkami, nie tylko Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Wysoko oceniając omawianą książkę muszę jednak przyznać, że odmiennosc optyki badawczej skłania mnie do dyskusji z autorem, zaś okazję po temu bardzo sobie cenię.

Literatura na temat średniowiecznego systemu obronnego omawianej Wyżyny jest bardzo obszerna i jeszcze do niedawna przeważały w niej zdecydowanie poglądy aprobujące. Dopiero S. Kołodziejski potraktował cały ten system jako rodzaj uczonej fikcji, urodzony z nadużycia metod analizy kartograficznej i trwałości tworów historiograficznych¹. M. Antoniewicz włączając się w tę dyskusję nie przesądza zagadnienia, o czym już wyżej pisałem, a z pola widzenia zasadnie eliminuje zamki kościelne i prywatne, których zadaniem była przecież ochrona majątków ziemskich i pełnienie funkcji rezydencjonalnych, nie zaś chronienie granic państwowych. Myślę, że analizując fundacje królewskie autor posłużył się bardzo udanie ukształtowanym kluczem, dzieląc je na cztery już opisane grupy, wyróżniając także piątą tzw. strażnicę warownych, w czym jednak nie do końca mnie przekonał. Zaczniemy jednak od pierwszej z grup zamków królewskich, czyli obiektów łączonych przez źródła czternastowieczne z Kazimierzem Wielkim. Są to zamki: w Będzinie, Bobolicach, Krzepicach, Lelowie, Ojcowie i Olsztynie. Nie prezentowały one jednolitego typu formalnego warowni, choć wszystkie (oprócz Krzepic i Lelowa) traktować można jako wyżynne, kamienne i nieregularne. Przyjmując, że Będzin powstał rzeczywiście na miejscu starszego grodu drewniano-ziemnego, uwagę zwraca (podawana w literaturze) teza o XIII-wiecznej metryce wieży głównej, pełniącej naturalnie funkcje bergfriedu a nie donjonu (jak chce M. Antoniewicz, s. 28). Autor także datuje ten budynek na połowę XIII w. zwracając jednak uwagę, że pełne ukształtowanie zamku nastąpiło właśnie w czasach Kazimierza Wielkiego. Wtedy to powstała zajmująca narożnik założenia wieża mieszkalna, czyli donjon, przekształcona następnie w dom mieszkalny i zewnętrzny obwód, powiązany funkcjonalnie z murami miejskimi. Myślę jednak, że dokładne datowanie poszczególnych etapów rozwoju warowni będzińskiej jest udokumentowane bardzo słabo, i boję się, że do sprawy tej będzie trudno powrócić, gdyż cały areal zamkowy został przebadany przez starszych badaczy. O średniowiecznej kreacji Bobolic wiemy jeszcze bardzo mało, do obszerniejszego omówienia pozostały zatem zamki w Ojcowie i Olsztynie. Pierwszy uważany jest w starszej literaturze, ale i w omawianej książce, za typowy zamek królewski, z czym nie do końca skłonny jestem się zgodzić. Obserwacje J. T. Frazika², który już dawno zwrócił uwagę na doskonałość techniczną i artystyczną kamieniarki ojcowskiej, a także wyraźna dwuczłonowość założenia wydają się sugerować, że mamy tu do czynienia z dwoma, w znacznej mierze samodzielnie funkcjonującymi częściami zamku. Jego partia zachodnia miała być może charakter standardowego zamku administracyjnego (z budynkiem bramnym, wieżą główną i innymi budynkami), wschodnią zaś traktować można jako areal królewskiej rezydencji, z dużym dziedzińcem i zamykającym go od wschodu gotyckim pałacem. I myślę, że w tę właśnie stronę zmierzać powinny dalsze studia nad Ojcowem.

Nowej interpretacji wymaga także zamek w Olsztynie, którego początki łączyć można z działaniami inwestycyjnymi biskupa krakowskiego Jana Muskaty. Omawiana przez M. Antoniewicza wzmianka z procesu biskupa z 1306 r. odnosząca się do wydarzeń z 1294 r. wymienia zamek koło wsi Przymiłowice, który skłonny jestem identyfikować z późniejszym Olsztynem. Obecnie wieś ta oddalona jest o około 2 km (na wschód) od zamku i ulokowanego dalej na zachód od niego miasta Olsztyn. Dotychczasowych badaczy zamku znacznie bardziej interesowała jego partia północna z cylindryczną wieżą i zamkiem górnym z kolejnymi przedzarciami. Stare prace terenowe W. Błaszczyka niejako mechanicznie połączyły tę część,

¹ S. Kołodziejski, *Średniowieczne rezydencje obronne możnowładztwa na terenie województwa krakowskiego*, Kraków 1994.

² J. T. Frazik, *Ruiny zamku w Ojcowie. Problemy badawcze i konserwatorskie*, „Czasopismo Techniczne Politechniki Krakowskiej”, R. 71, 1966, nr 4, s. 28–34.

ulokowaną na skale i pochodzącą bez wątplenia z czasów Kazimierza Wielkiego, z leżącą znacznie dalej na południe obronną tzw. wieżą sołtysią, położoną na skalnym ostańcu i datowaną najczęściej na wieki XIV–XV (choć niekiedy autorzy opowiadają się nawet za jej nowożytną metryką³). Wieża ta wymaga badań, tak terenowych jak i kameralnych. Już teraz jednak czytelna jest jej wielka skala, znacznie przewyższająca kazimierzowski zamek na północnym ostańcu, oraz jej charakter funkcjonalny. Ponieważ obecność takiego donjonu nie może być wytłumaczona skalą i charakterem zamku kazimierzowskiego, przyjąć można roboczo, że wieża jest od niego starsza. Rozumowanie to wiedzie w kierunku traktowania jej jako zamku donjonowego, wzniesionego w latach dziewięćdziesiątych XIII w. przez Jana Muskatę i odnotowanego w przekazie z początku XIV w. jako zamek koło wsi Przemiłowice. Prędko utracił on swe pierwotne znaczenie, a nowy zamek królewski powstał na sąsiednim ostańcu. Przedstawioną tu interpretację traktować można tylko jako słabo zarysowaną hipotezę, choć różnica skali i techniki budowlanej pomiędzy zamkiem kazimierzowskim i tzw. wieżą sołtysią jest zastanawiająca; świadczy o wielkich możliwościach jej fundatora, których – jak widać z efektów zabudowy północnego ostańca – nie miał Kazimierz Wielki. Sąd ten pozwala także na nowe wnioskowanie dotyczące zamku biskupiego w Sławkowie, w którym nie zrealizowano wielkiego programu z drugiej połowy XIII w., a w końcu tego stulecia ograniczono się do przekształcenia wieży zamku kasztelowego (?) na donjon.

W grupie zamków Kazimierza Wielkiego wymienianych przez J. Długosza M. Antoniewicz omówił Żarnowiec i Pieskową Skalę i z tezami autora, wynikającymi w znacznej mierze z wyników badań S. Kołodziejskiego w Skale, należy się zgodzić⁴. Także za możliwe uważam łączenie *castrum Hilcus* z Rabsztynem, leżącym rzeczywiście w pobliżu Olkusza. Pozostałe zamki królewskie to Ogródzieniec i Ostrężnik. Ostatniego z nich prawie nie znam i dlatego przyjmuję za autorem, że był to obiekt rzeczywiście niedokończony do chwili śmierci Kazimierza i potem nigdy nie wykończony. Relatywnie słabo znam także obiekty określone przez M. Antoniewicza jako „strażnice warowne” czyli: Grodzisko koło Częstochowy, Suliszowice, Przewodziszwice, Lutowiec, Wiesiółkę, Ryczów, Klucze i Mirów koło Bobolic (s. 43–46). Zdążyłem się już przyzwyczaić do sugestii łączącej je z cyklem budowli Władysława Opolczyka i odnoszącej do schyłku XIV w. (co proponował S. Kołodziejski⁵). Autor, po części za B. Guerquinem, zakłada związek wszystkich tych fortecji z konkretnymi zamkami. Nie jest to moim zdaniem założenie trafne (a przynajmniej nie jest jedyną możliwością interpretacyjną), gdyż wiedzie w stronę traktowania ich jako obiektów o funkcjach sygnalizacyjnych i militarno-taktycznych. Miałyby one utrudniać potencjalnym napastnikom opanowanie „macierzystych” zamków i blokować próby ewentualnych oblężeń (s. 46). Myślę, że tego typu interpretacje należałoby zacząć od zbadania formy przestrzennej interesujących nas założeń, ich w miarę dokładnego datowania, od prześledzenia dziejów wsi i sprawdzenia, czy wszystkie rzeczywiście znajdowały się w rękach królewskich, a także wykluczenia relacji pomiędzy taką fortecją a majątkiem ziemskim. Sama bliskość terytorialna w stosunku do dużych zamków i możliwość podobnej chronologii nie przesądzają możliwości interpretacji funkcjonalnych. Moim zdaniem konstrukcja przedstawiona przez autora nie jest logicznie spójna i choćby z tej przyczyny nie musi być traktowana jako ugruntowana hipoteza badawcza. Nie przekonuje mnie także sugerowana przezeń relacja pomiędzy zamkiem w Będzinie a fortaliciem w Sielcu (s. 60). I dlatego też nie włączałbym jeszcze sprawy tych małych założeń obronnych w całokształt „systemu obronnego”, mającego chronić zachodnią Małopolskę od strony Śląska. Jestem w materii tegoż systemu nastawiony bardziej sceptycznie niż autor, podtrzymując

³ *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. V: *Dawne województwo katowickie*, z. 4: *Dawny powiat częstochowski*, Warszawa 1979, s. 29, gdzie ostrożnie datowanie na XV wiek.

⁴ S. Kołodziejski, *Castrum Scala – zamek księcia śląskiego Henryka Brodatego pod Krakowem*, [w:] *Kultura średniowiecznego Śląska i Czech – zamek*, red. K. Wachowski, Wrocław 1996, s. 101–114.

⁵ S. Kołodziejski, *Średniowieczne rezydencje...*, s. 77, przyp. 2.

jednak tezę o konieczności dbania o miasto przecież przygraniczne, jakim był Kraków. Wydaje mi się, że zbyt jeszcze mało wiemy o formie, przeznaczeniu, chronologii i funkcjach poszczególnych zamków królewskich na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, aby autorytatywnie wypowiadać się na temat egzystowania takiego czy innego systemu obronnego, a więc tworu pozostającego z natury rzeczy na znacznie wyższym stopniu ogólności.

Książkę Marcelego Antoniewicza traktować można jako znaczny krok naprzód w dziedzinie poznania polskich średniowiecznych zamków. Jak wynika z jej treści, spodziewać się należy kolejnego opracowania na ten temat. Będę na nie z niecierpliwością czekać.

Leszek Kajzer
(Łódź)